

Beata Obertyńska
TARTA RÓŻA



Niedziela

Ład, mdły zapach tłuszczu i cisza odświętna
nudzi się w pustej kuchni, wystygła i obojętna...

Kucharka na nieszpórach. W kłębek zwity ciasno
kot stary, najedzony w nogach jej łóżka zasnął.

Nad opasłą białością poduszek się płoni
rubinowy płomyczek przed świętym Antonim,

a ciszy się i nudzie broniąc zamasyście,
duży, kuchenny budzik tętni trzeźwo i służbiście...

Otawa, 1945

Moja biedna, głupia nadzieja...

W ogród, gdzie jest to wszystko,
co nigdy się nie stanie,
patrzy... patrzy... i patrzy
przez szparę w parkanie!

Wiersze wybrane, 1983

Wiersz

Śniło mi się, żem pisała wiersz jakiś dziwaczny...
Był wklęsły, w środku modry, brzegiem złoty,
płaczącym śmiechem opaczny,
obojętnej pełen tęsknoty,
dobry i zły równocześnie.
A że mi się wydał najlepszy z wszystkich wierszy,
uczyłam się go na pamięć we śnie,
łączywie, gorączkowo,
by każde zapamiętać słowo,
nim mu jawa treść odbierze,
nim tęczowa bańka sensu zgaśnie w każdym rymie...

A rano na białym papierze
Napisałam Twoje imię...

Pszczóły w słoneczniku, 1927

Latający dywan

Cóż z tego, że mnie żadna mójz line gwiazdzista
i żaden dotąd ekspres, nie zna jeszcze wcale?
Pociąg, to zbyt powoli pełzająca glista,
jak na moich podróży rozpiętość i dale...

...Znam Chiny, od malarii żółte i od ryżu,
Japonię papierową, syrką kwiatem wiśni,
mgły Londynu i zmierzchy tęczowe w Paryżu,
chmur drapacze i prerie z szmaragdowej pilśni...

Wiem jak milczy Pacyfik. Wiem jak skrzypią reje,
jak się suwa nad zgiełkiem dziób portowej dźwigni...
Mam w oczach Bagdad złoty, gdy go blask zaleje
czymś słodszy od sorbetu i od makagigi...

Małą głupotą ruchliwy gąszcz lian znam i echem
wiecznej pustki huczące Himalajów stoki...
Pomnę dłoń mą wilgotną świętych sarn oddechem,
turkus Cypru, cytryny i cień ciepłooki...

Zórz polarnych widziałam rozwiane nad lodem
tajnych Boga wyroków pergaminy płowe...
Wiem, że zwrócił bezgłośnie za moim wielbłądem
Sfinks, w oparze księżycu, swą beznosą głowę...

Wszystko wiem! Po co trasy, te szyny i linie?!
Świat jest mój! Bez motorów ni śrub był zdobywan...
...Rozściela się po prostu na szarej godzinie
wyobraźni błękitny, latający dywan...

Głóg przydrożny, 1932

Stara studnia*Studni na Batówce*

Coś mnie naszło... I coś zauroczyło.
Coś mnie dręczy na jawie i we śnie.
...Stara studnia przygarbiona pochyło,
a nad studnią na wpół dzikie czereśnie...

Głęb wilgotna i dwojąca się w echach,
czarna czeluść, jak na przestrzał stulecia,
i ten uśmiech, którym dzień się uśmiechał,
nim czereśnią na dno studni poleciał...

Coś mnie dręczy – sen czy jawa – któż zgadnie?
I pamiętam, i nie mogę pamiętać...
...Jakiś uśmiech całujący szkło na dnie
i twarz czyjaś w srebrny chybot pogięta...

Źle być studnią, w której niebyt się smęci,
źle uśmiechem, jeśli nie jest jagodą,
ale gorzej i najgorzej pamięci,
pochylonej nad nieżywą już wodą.

Omamiło ją studzienne zwierciadło!
Sny ją dręczą, czy się śnią, czy się nie śnią...
I wie tylko, że to tu poszły na dno
czyjeś usta uśmiechniętą czereśnią...

Miód i piołun, 1972